Dobry wieczór Państwu! Witam Państwa serdecznie w imieniu przede wszystkim swoim, ale także w imieniu kolei państwowych w ekspresie numer 299 relacji z... No bo właśnie. Gdzie my właściwie jesteśmy? Nie wystarczy przy obecnych zmianach klimatycznych spojrzeć przez okno, żeby stwierdzić, gdzie? Kiedy? No proszę bardzo. A przede wszystkim, kim jesteśmy? Jedno jest pewne, jesteśmy obecnie opóźnieni. Bo tak to już jest, że człowiek cały czas goni za ciągle uciekającym czasem. Nie inaczej jest w przypadku kolei państwowych. Mamy jakieś 80-90 minut opóźnienia. O wszystkich zmianach będziemy Państwa informować na bieżąco, natomiast jedno jest pewne. Nikt na nas nie czeka. Ani tutaj, ani tam. Ani w całej Europie. Nikt nigdzie już na nikogo nie czeka. Także... Zresztą kto się raz spóźnił, ten wie, o czym mowa. Nikt na nikogo nie czeka, a skoro nikt nigdzie na nikogo nie czeka, to ja Państwa zapraszam tędy serdecznie.

Proszę, proszę, proszę zająć pierwsze miejsca, bo za chwilę będziemy jechali dalej. To jest tylko stacja początkowa.

Zapraszamy, tu są jeszcze wolne miejsca.

Cholerna natura. Cholerna natura, choler… Cholerna natura, choler... Cholerna natura, cholera. Cholerna natura. Cholerna natura.

Człowiek czeka na za długich peronach, na niedogrzanych poczekalniach z sobą samym, ze swoim światem. Siedzi tam i czeka.

A na co właściwie czeka? Tak przez całe swoje życie. Na torowisku. Czy zło z człowieka czy z natury wdarło się w ludzką duszę? Czy może zło zawsze tkwiło w człowieku? Ale w takim razie czy zło, które człowiek czyni światu albo samemu sobie to błąd natury? Czy może jej plan? Żeby człowiek wreszcie sam siebie wykończył. Wytępił, usunął z natury. Właśnie dlatego zło w człowieku już dawno temu zostało przez naturę zaplanowane. A czy może jednak ten człowiek to tylko błąd natury?

Cholerna natura. Cholerna natura, cholerna natura, choler... Cholerna natura, cholerna natura, cholerna natura.

Wszystko jedno i tak człowiek skończy na tym, że padnie tu nieznośny dla środowiska błąd natury i będzie leżał jako skamielina potwierdzająca prawa natury. Tysiąc lat naturalnej ekonomii zamieni się w osad. Osad grubości dziesięciu centymetrów pełen towarów, broni, krzyków, odpadów niebezpiecznych, a wśród nich kości. Człowiek skończy jako dziesięć centymetrów osadu między butelkami po piwie, gumkami, kondomami, kartami, kredytowymi wypalonymi nadziejami. Na coś, na co człowiek czekał całe życie.

Cholerna, cholerna natura. Cholerna natura.

Cholerna natura. Cholerna natura. Cholerna natura.

Człowiek to błąd natury. Nikt nie wie kim, albo czym jest natura. Gdzie i jak się kończy.

Czy kończy się na człowieku? Czy naprawdę natura kończy się na człowieku? Czy człowiek jest celem natury? Wyplenieniem jej samej? Czy dziesięcioma palcami sama się podpala, ta natura, przy użyciu człowieka? Czy potrzebuje człowieka jako narzędzia natury przeciwko samej naturze?

Pisk, huk, stukot. Znowu przemykający obok mnie świat. Przejeżdża pociąg.

Widzę świat, którego nikt nie rozumie, który porusza się i toczy, ale nikt już nie wie dokąd.

Popatrz na torowisko, a torowisko spojrzy na ciebie. Błyskają światełka. Maszyna porusza się. Opowiadam tu dla uspokojenia. Gadam, kłamie, paflam.

Mówię, by odwrócić uwagę od siebie samego i od nas wszystkich nawzajem.

Ona podchodzi do mnie i szepce, szepce, żeby nie wystraszyć świata swoimi przemarzniętymi wargami, połamanymi kośćmi, zdrętwiałymi palcami, zimnym powiewem, który był kiedyś oddechem. Szepce.

Na zewnątrz spaleni, w środku wypaleni. Na zewnątrz spaleni, w środku wypaleni. Na zewnątrz spaleni, w środku wypaleni.

Na zewnątrz spaleni, w środku wypaleni. Na zewnątrz spaleni, w środku wypaleni. Na zewnątrz spaleni, w środku wypaleni.

Na zewnątrz spaleni, w środku wypaleni. Na zewnątrz spaleni.

Zawsze i tak je zaczepię. Zaczepię je nogami.

Tak. To jest moje.

Dobry wieczór. Raz jeszcze.

Panie Filipie, proszę głośniej troszeczkę Vivaldiego.

Już wystarczy, dziękuję.

Wiecie Państwo nad czym się często zastanawiam. Tutaj jako pracownik kolei, zurzędniczony obserwator. Wciąż zadaję sobie pytanie, czy tak naprawdę my się słyszymy? Bo mówię do mikrofonu i zastanawiam się, czy Państwo słyszą mój głos. Właściwie, czy słyszą Państwo mnie jako głos, czy tylko jako zapowiedź, a może jako człowieka?

Świat robi się piękny, gdy tak przemyka za oknem w postaci obrazów. Prawda, Fred?

Możliwe.

Wszyscy powtarzają, jaki to świat jest piękny i spokojny, ale gdy mu się dokładniej przyjrzeć, nic na tym świecie nie jest spokojne. Nawet zupełnie nic. Prawda, Fred?

Cieszę się, rozumiesz? Dziś zobaczymy się, słyszysz? Cieszę się.

A gdy się dokładniej przyjrzeć, to w ogóle tam nie ma spokoju. Właściwie człowiek nawet, nawet nie chce się dokładnie przyglądać. Prawda, Fred? Człowiek się cieszy, że ma tylko ogólne wyobrażenie, gdy patrzy. A resztę przecież może sobie dofantazjować.

No tak, wiesz, też jestem zmęczona, słuchaj. Ja byłam wręcz wykończona. Przez ostatnie tygodnie jestem właściwie cały czas w drodze. Z jednego spotkania na drugie. No, w pewnym momencie zaczęły mi się mylić miasta, słuchaj. W jednym szukałam hoteli, zarezerwowanych w innym. Halo, słyszysz? No, zmęczona, powiedziałam i cały czas w drodze.

O, Fred, popatrz. Łąka. Minęła i już jej nie ma. Piękny jest ten świat, gdy tak się go ogląda krótką chwilę. Jak jakiś obraz.

Dworce mają w sobie coś takiego...

Coś romantycznego.

Jakiś historyczny pośpiech.

Odmiana, czy różnorodność wynika z postępu. Jest więc ewolucyjna, do pewnego stopnia.

Ale człowiek właśnie tego nie chce.

Dla mnie to było coś więcej. Coś więcej dla mnie i dla ciebie.

Mhm.

Mhm.

W ciszy przemyka ten świat. Ten widok za oknem. W ciszy. W ciszy. I zachowuje się tak, jakby miał dla nas jakiekolwiek znaczenie. A tymczasem widokowi przecież jest zupełnie obojętne, kto obok niego przemyka. A my zachowujemy się, jakby ten widok był tutaj dla nas. Dla nas tu sobie tak spokojnie istniał. No a przecież wcale nie jest spokojny. Właśnie. Ma grzyby. Ma raka ten widok. I człowiek… I człowiek wcale nie chce się dokładniej przyglądać. Tylko zadowolić się takim szybkim przemykaniem kolorowych obrazków. No prawda, Fred?

Przepraszam, słuchaj. No tutaj wszystko ciągle wariuje. Sieć. Tak, tak. Ja sama nie wiem. No chyba lepiej będzie... Nie. Ale czekaj. Czekaj. Słuchaj. Ja wyjdę. Ja wyjdę z powodu sąsiadów. Chwila. Wyjdę, powiedziałam. Wyjdę.

No, Fred. Powiedz. Mówię przecież. Do Ciebie. No rozmawiamy, tak?

Ale ja Cię słucham. Moje uszy cały czas są otwarte i nie są w stanie się zamknąć.

I przysłuchują się mijającym głosom, jak oczy przyglądają się przemykającemu światu. Tylko, że oczy można przynajmniej zamknąć, a za zamkniętymi powiekami sobie znowu wyobrażać spokój świata. Za to uszy przez 24 godziny są otwarte.

Ale tak jak mówiłam, ten świat jest piękny. Fred. Przez nie jego cichy spokój, brzydki okazuje się świat, gdy widzi się go w bezruchu. No nie, Fred? Ruch jest korzystny. Nie tylko dla świata. Nie tylko dla ludzi. Dla całego świata.

Ale cisza też. Cisza też jest korzystna nie tylko dla widoków, które są na zewnątrz, cicho przemykają. Także dla ludzi jest korzystny.

O, o, o, chyba mam, słuchaj, chyba mam, tak, no wiesz. No słuchaj, no ty ciągle dzwonisz, zasięg znika, ty oddzwaniasz, prawda, a ja wrzeszczę do telefonu.

Ta cała różnorodność i zmiany są właściwie ewolucyjne.

Nie wyskakuj mi tu z zespołem cech dziedzicznych.

Słuchaj, bo mnie się wydaje, że coraz więcej ludzi w pociągu rozmawia przez telefon, a robią to tylko po to, żeby innym udowodnić, że nie są samotni, chociaż nikt ich raczej, prawda, nie insynuuje, że są samotni.

Pewna zmiana w życiu to coś najlepszego, co może się zdarzyć, wydaje mi się.

Bo obowiązek społeczny, egzystencjalny wywołuje zimny pot ze strachu.

Człowiek, słuchaj, rozmawia tu z jakimiś nieznajomymi, z którymi w prawdziwym życiu, poza pociągiem, to nie chce mieć nic do czynienia.

No i w końcu, jak sądzę, wjeżdżamy.

Popatrz na ten dworzec. Nie całkiem szykowny, nie?

Zresztą, nieważne, słuchaj, chwileczkę, bo wjeżdżamy, wjeżdżamy.

Ej, ej, ej. Popatrz, popatrz na dworzec. Przemyka.

Czekaj, chwileczkę, bo wiesz, my, my przejeżdżamy, jakby po prostu mijamy dworzec.

Ale dlaczego my przejechaliśmy bez zatrzymania?

No może zatrzymuje się tylko na południowym dworcu.

Ale zaraz, chwileczkę, poczekaj. To znaczy, to się robi dziwne. No nie, no my tylko przejechaliśmy?

Próbują nadrobić opóźnienie.

Po prostu omijając jeden dworzec. Właśnie nasz, o to chodzi?

Ale nie o to chodzi, my po prostu przejechaliśmy.

No ale to jednak daje do myślenia. Fred, co? No co tak tu tylko siedzisz, no? Zrób coś, nie wiem, poszukaj konduktora, krzyknij, przecież ja sama nie wiem, co należy robić!

Słuchaj, nie było komunikatu. Więc też nie mam pojęcia, co to znaczy. My po prostu przejechaliśmy.

Może maszynista coś przegapił, nie wiem. Rozlał kawę na deskę rozdzielczą.

No przepraszam. Ale jaki system przyspiesza po błędzie, czy pomyłce? Zwykle w takim wypadku następuje awaryjne hamowanie. Jeżeli ktoś popełnia błąd, to żaden system tak po prostu nie przyspiesza po błędzie czy pomyłce.

Słuchaj, przejechaliśmy bez zatrzymywania, a on gna coraz szybciej. No, teraz to już pewne. Znaczy, poczekaj chwilę. To znaczy, nie rozłączaj się. Halo, słyszysz mnie? Światło miga. Halo, no w przedziale.

Może to była niewłaściwa zwrotnica.

O!

A może nie?

A teraz gnamy dalej, słuchaj. A tam za oknem widać, jak sądzę las. Myślisz, słuchaj, że ja powinnam zacząć krzyczeć?

No, w przypadku zawału serca, czytałem, hamują automatycznie.

Ale nie sądzisz chyba, że to zamach. No nie, ja nie wierzę, no kto chciałby porwać pociąg?

A jeżeli maszynista ma skłonności samobójcze?

No nawet ja bym go rozumiał.

Ale czemu zamach? Czemu zamach? Przecież ja nie słyszę strzałów, ani wybuchów czy innych rzeczy związanych z zamachem. Ale poza tym, kto porwałby pociąg? Słuchaj. Aha, myślisz, że powinnam. Powinnam gdzieś zadzwonić? Tak? Nie? No tutaj to tak wszyscy są w porządku.

Kolejny dworzec mijamy, nie zwalniając. Fred!

Może rzeczywiście on ma skłonności samobójcze. Albo, jak to się mówi, jest zamknięty w sobie i nawet bym go rozumiał.

Proszę cię, Fred.

No przecież co, siedzi tam, cały czas zamknięty, widzi przed sobą krajobraz, perony, szyny. Życie całkowicie źle przejechane. Wygląda na niego z torów, które się przed nim przetaczają. Kto wie, może on tylko czeka na następny zakręt, który wjedzie dużo za szybko? On wie, że z tyłu siedzą ludzie. To wzmocni efekt trakcji.

Słuchaj, a może jednak zadzwonisz do informacji. No po prostu powiedz, że nasz ekspres się nie zatrzymał na dworcu. Powiedz po prostu, żeby go zatrzymali.

Ja rozumiem oczywiście ten niepokój, ale sądzę, że wszystko ma jakieś uzasadnienie.

Na pewno, ale jakie?

No musi, To znaczy, na pewno musi być jakiś powód.

No ale miejmy nadzieję, że to żaden, czy to terrorystyczny, czy jakiś inny. Zresztą sama nie wiem, jaki powód, jakikolwiek przecież byłby raczej do dupy.

Dobra, mam dość. Hamulec bezpieczeństwa. Gdzie jest?

Uuu, teraz chyba czas na panikę.

No dobrze, po prostu teraz spokojnie i głęboko oddychaj.

Kochani, kochani, znalazłam! Hamulec bezpieczeństwa! Złapcie się za coś!

To na pewno nie działa.

Uwaga! Uwaga! Uwaga!

No co się dzieje? Niech pani ciągnie za ten hamulec!

No ciągnę, ciągnę, ale... O! Ciągnę, ale nic się nie dzieje!

Ciągnij, ciągnij, ciągnij!

No co się dzieje?

Obawiała się, że on się spóźni. Że on się znowu po prostu spóźni, jak była przyzwyczajona. Bo akurat w tej kwestii to można było na niego liczyć.

Ale przecież jednak zawsze przychodził.

Ona czekała, wpatrywała się w niebo Henanu i zastanawiała się, czy niebo wszędzie jest takie samo. Bo w gruncie rzeczy ono musi być, to niebo, musi być wszędzie takie samo.

A ona wpatrywała się w smog, wsłuchiwała w klaksony samochodów. Ludzie potrącali ją na dworcu wschodnim Zhengzhou-Henan, tym nowo wybudowanym, pełnym ekspresów futurystycznych, z którego pociągi wreszcie odjeżdżają na cały świat.

Odchrząkuję, chcę coś powiedzieć, ale dym przyprawia go o kaszel. On zawsze przychodził, choć zawsze bardzo się spóźniał, bo wiedział, że kto przychodzi punktualnie pada ofiarą okoliczności.

Czeka, aż on przestanie kaszleć, a to długo trwa.

Wreszcie odchrząkuje. Cieszył się, bo wiedział, że będzie siedział w pociągu, że nie będzie już czuł smrodu fabryki i zespawanych materiałów. Że będą wreszcie mieli porządne łóżko, a nie tę okropną matę.

Raj, powtarzał, raj nas czeka.

Odkasłuje dym.

Zdjęcia na smartfonie. Zdjęcia znad Morza Śródziemnego, zdjęcia błękitnego nieba i piaszczystej plaży.

Odkasłuje dym. Za to w Henanie ziemia od dawna wyschnięta, wypalona. Co roku na wiosnę pada kwaśny deszcz, a chmury są zielono-szaro-blado-niebieskie i tworzą je trujące wyziewy.

Nie wahała się ani sekundy.

On pomyślał, jeśli się nie uda, po prostu wrócimy. Przecież po to są pociągi. Chyba jeżdżą w obu kierunkach, prawda?

No bo czemu ona miałaby całymi dniami składać akumulatory litowo-jonowe, które podróżują po całym świecie, a nocami wdychać drobny pył i truciznę ECS pocąc się i drapiąc wypryski powstające mimo ubrań ochronnych.

On nie wahał się ani sekundy. Pieprzone akumulatory litowo-jonowe. Lepszy będzie krawiec Made in Italy. Wyruszył na dworzec wschodni w Zhengzhou Stała tam z kilkoma torbami w samym środku chaosu. W samym środku tłumu kłębiącego się na dworcu prestiżowym i niedawno oddanym do użytku, by w ciągu siedemnastu dni dostarczać towary do Europy. Zobaczyła go.

Powiedziała, jak dobrze, że zdążyłeś.

Nie do wiary, że tu taki ruch. Dokąd jadą ci wszyscy ludzie?

Chcą wyjechać. Wszyscy stąd wyjeżdżają. Widzisz przecież, że mało kto przyjeżdża.

Jest tu chyba pięćdziesiąt tysięcy ludzi z torbami. Pracownicy sezonowi w drodze do prowincji. W drodze na jakieś rynki i mnóstwo rodzin z plecakami. Dokąd oni się wszyscy wybierają? Skąd oni wszyscy przyjechali?

Jedyni, którzy przyjeżdżają to inwestorzy, którzy dzięki tak zwanym zrównoważonym, nowoczesnym metodom dalej chcą wykorzystywać tę od dawna zniszczoną i na śmierć zasuszoną ziemię. Więc krzyczę do inwestorów: tu już nic nie ma! Tu już nic nie ma! Przyjeżdżacie, żeby zniszczyć ostatnie skrawki tych terenów, a my, my właśnie wyjeżdżamy. Żebyście sobie w spokoju, w pozbawionej pustce ludzi mogli kopać dalej w tej ziemi. W tej ziemi! I rozrywać jej osady, i grzebać coraz głębiej, póki już nic nie zostanie. Póki pęknięcia na tej ziemi się rozszerzą na całą planetę. Ale to was nie interesuje, bo przecież wtedy byli tu wszyscy. Będziecie dawno martwi.

Zadawam sobie pytanie, jaki jest plan? No więc jaki jest plan?

Ona jeszcze raz krzyknęła do tych cholernych inwestorów: to była kiedyś nasza ziemia! To był kiedyś nasz kraj! Ale od dawna nic tu już nie rośnie. Nic tu nie znajdziecie, Stara kobieta pcha wózek obok mnie, ze złomem, pełen elektrozłomu. Jej zapadnięta skóra jest pełna blizn i zmarszczek. Ona bez przerwy kaszle. Po co tacy ludzie żyją? W co oni wierzą? Ci, którzy grzebią w odpadach, które zostawiają tutaj ci cholerni inwestorzy! Jesteście jak robactwo, krzyczę. Ale inwestorzy siedzą w taksówce do centrum, a moje słowa giną w ogólnym szumie, bez śladu. I zostają tylko świeżo położone szyny i wszechobecna tęsknota.

Po prostu… Kup nam dwa bilety, krzyknęłam.

Ale dokąd?

Do Włoch.

Włochy mówię. A kasjer gapi się na mnie ze swojej kabiny i myśli, że zupełnie zwariowałem i wklepuje coś do komputera. Rzym mówi. Nie, proszę pana, nie Rzym, odpowiadam.

Boże, przecież nie jesteśmy jakimiś turystami. Zapytaj go o Prato.

Mówię, nie, chwileczkę, we Włoszech Prato. A kasjer znowu mi się przegląda i mówi, gdzie jest zezwolenie? A ja krzyczę, jakie zezwolenie? Na wjazd do Unii inwestorzy mają zezwolenie. Ale mnie to obojętne, bo ja chcę po prostu stąd wyjechać!

Dorzuć mu coś ekstra do biletu.

Dobrze, w takim razie do Prato.

Do Prato.

Kasjer przeliczył pieniądze i dał dwa bilety z informacją: Prato, przyjazd za trzy tygodnie.

Pociąg jest przeładowany torbami, upchanymi wszędzie, gdzie się da.

Dzieci krzyczą, torby śmierdzą, zupa jest jedzona, papierosy są palone, robotnicy kaszlą. Pociąg wypełnia się i pustoszeje. Ludzie rozmawiają, milczą, rozglądają się, czekają i mają nadzieję, że dojadą tam, dokąd chcieli.

Pociąg toczy się z łoskotem przez setki kilometrów.

Setki kilometrów na godzinę. Dwieście, trzysta, czterysta.

Wzdłuż transkaukaskiego korytarza zachodniego.

Najważniejsza trasa wytworów najnowocześniejszej technologii. A do tego doczepione trzy kontenery pełne szalonych outsiderów. I do tego my dwoje.

Podróż trwała siedemnaście dni.

Siedemnaście dni przez chińskie prowincje, wszędzie step. A potem do Lanzhou i dalej w kierunku Kazachstanu, przez strefy przemysłowe i lasy. A dosiadali się tam muzycy, chłopi i wędrowni handlarze.

Godzin w pewnym momencie już się nie czuło, bo to były całe dnie, które spędzała przy oknie. A na zewnątrz były Atyrau, Uralsk, Samara, Toljatti, Rossija. Aż wreszcie w końcu pojawiły się pola i lasy migające za oknem.

Nonigdzie papierosy nie smakowały tak dobrze jak podczas tej podróży.

Riazańsk, Moskwa, Smoleńsk i dalej w kierunku Białorusi. Co za widoki! Mińsk, Brześć. Ciągle dosiadali się nowi, milczący nieznajomi, samotnicy, bezdzietni, głośno krzyczące do telefonów sobowtóry innych ludzi, których już wcześniej widzieliśmy albo i nie.

Na dworcach mieliśmy krótkie postoje, a opóźnienie mieliśmy łącznie sięgające połowy tygodnia.

Potem jechaliśmy przez Polskę. Warszawa, Łódź, Katowice, Ostrawa, Brno, Wiedeń, Graz, Padwa, Bolonia. No ten fragment przejechaliśmy szybko. Wystarczyło jedno popołudnie.

A po trzech tygodniach jazdy wcale nie chcieliśmy wysiadać.

Pamiętasz? Niebo nad kazańskim stepem podczas burzy?

A wolno padający śnieg pewnego popołudnia w Orszy?

A grad? Walący w kontener całą noc na peronie w Częstochowie?

Wściekłego, zagubionego człowieka, który dosiadł się pod Wiedniem i po prostu wyskoczył gdzieś we Włoszech?

I potem... Deszcz.

Deszcz na dworcu w Prato.

Oberwanie chmury.

Stała tam i wpatrywała się w niebo.

Upuścił plecak i po prostu stał godzinę, może dwie, póki deszcz nie minął. Tak. Po prostu stał.

Idzie do okna i wygląda przez nie.

Światła mrugają, szumią, trzeszczą. Pokój hotelowy trzęsie się. Wibruje, drży. A ze ścian powoli odpada tynk. Na murze pojawia się rysa. Rozszerza się od podłogi do sufitu, aż cała ściana otwiera się. Wtedy z łoskotem przejeżdża pociąg.

Właśnie teraz, tutaj, pojawia się kolejny przepełniony obóz dla uchodźców.

Który rozszerza się wzdłuż torów, w poprzek wszystkich wspomnień. Wspomnienia wirują na śniegu, na lodzie. Wirują złe, głęboko wżarte, nadpsute. Z głębi, z głębi, gdzie tkwi ból fantomowy, bo własnego mięsa nie poczujesz, dopóki nie zacznie krwawić, albo płonąć. Dziś towary krążą po całym świecie. Po całym świecie. Ale my też chcemy się załapać. Nie, dziś towary krążą po całym świecie, a człowiek patrzy na to. Patrzy, jak wędrują. Patrzy przez palce. Od jednego palca do drugiego. Od jednej ręki do drugiej.

Człowiek patrzy, stoi tam, czeka, zastanawia się, kiedy one przyjdą, te nowe czasy, które już dawno zostały nam tu obiecane? Ale tylko produkty krążą po całym świecie. Za to człowiek przegrzany, wyziębiony stoi w tym czasie roztrzęsiony, a w poprzek krajobrazu ciągną się tory. Człowiek, który czeka, patrzy, stoi, oddycha, marznie, zastanawia się, co będzie potem. Czy jeszcze ktoś się zjawi? Czy jeszcze ktoś się zjawi? Czeka na... Czeka tak... Czeka... Czeka przez całe swoje życie. No i na koniec okazuje się, że kręciliśmy się wkoło przez całe życie.

Halo? Halo? Halo? Halo? Halo, nie, nie, nie.

Nie, ciągle idziemy. Halo, tak, tak. Słyszysz mnie? Halo? Słyszysz? Nie, ja słyszę co drugie słowo. Docierają do mnie strzępy jakiegoś głosu.

Ja proponuję, żebyśmy wszyscy na początek się uspokoili. Ja bardzo proszę, żebyśmy się uspokoili.

Ale po co?

By się zorientować w sytuacji. Możemy na przykład spróbować po prostu spokojnie oddychać i zorientować się w sytuacji.

Znaczy, moja orientacja mówi mi, że spokój nic tu nie pomoże. Znaczy, torowisko drży i wibruje. Pociąg coraz szybciej gna w nieznane. Znaczy, można sobie wprawdzie wmawiać spokój, prawda? Przecież wszyscy już wiemy, mimo wszystko, że nastąpi zderzenie.

Dlatego z tym spokojem wcale nie będzie łatwo. Ale jeżeli o mnie chodzi, tak, to zamierzam spróbować. Biorę teraz głęboki wdech. O, tak.

Ale może jednak warto poczekać na coś oficjalnego?

A niby co to miałoby być?

Nie wiem, komunikat na przykład.

I co mieliby nam powiedzieć? Dobry wieczór, próbujemy właśnie nadrobić nasze spóźnienie, dlatego nigdzie się już nie zatrzymujemy, tylko gnamy ze spóźnieniem, które od dawna jest nie do nadrobienia. Czy co, co innego?

Dobrze, może rzeczywiście próbuje nadrobić spóźnienie i ciągle się przy tym spóźnia na nowo, bo ciągle sam siebie wyprzedza.

Proszę bardzo, spróbujmy się uspokoić. Uspokoić.

Pociąg, wagony, silniki, koła, wszystko działa. Olej pryska, iskry lecą, tory skrzypią.

W całym pociągu nie ma żywej duszy.

Sprawdziłem dokładnie wszystko. Nie ma tu absolutnie nikogo, niczego.

W przedziałach nikogo. W toalecie nikogo. Żywej duszy, po prostu. W barze nikogo nie ma. A pociąg, proszę, proszę, gna sobie. Prosto przez noc.

Dobrze, ale zakładam, że znajdziemy coś, jakieś rozwiązanie.

Ale proszę cię, no proszę cię. Proszę cię.

Ale to przecież jest niemożliwe. Tutaj przecież ktoś musi być. My nie możemy tak po prostu, słuchajcie, zniknąć. Pociąg gnający przez pola i lasy, kompletnie poza rozkładem, musi się przecież komuś, że tak powiem, rzucić w oczy.

Dobrze, dajmy sobie już może spokój z tymi polami, lasami. Natura przecież to jest taki system sam w sobie, tak? Że jest mu zupełnie obojętne, czy coś mu tam przejeżdża, czy nie.

A może to jest po prostu… To...To jest po prostu piekło? A my już dawno nie żyjemy, tylko, że tego nie zauważyliśmy.

No jak na piekło, to trochę tu za zimno.

Bo ogrzewanie przestało działać, elektronika szwankuje.

Nie, ja nie mam zamiaru…

Ja też nie.

Słuchajcie, ja będę próbować, przecież coś się musi, że tak powiem, przebić.

Może my, może my leżymy gdzieś krwawiąc, a świadomość włącza się i wyłącza. Gnając w miejscu, dysząc i trzęsąc się, cały organizm ma po prostu drgawki i jest, jakby to powiedzieć, wypalony.

Spokojnie, jesteśmy zdenerwowani wszyscy, prawda? Bardzo zdenerwowani.

Może tylko wyobrażam sobie to wszystko? To przecież tak nie może być, nie może być…

No spokojnie, spokojnie, spokojnie.

Nie, nie, no proszę cię! Ja się chcę pozbyć tego zimnego potu!

Fred, ja przecież pamiętam, jak wsiadaliśmy. To nie może być urojenie.

Nie możemy tak po prostu zwariować jadąc pociągiem.

No tak.

Przecież wczoraj wieczorem byliśmy jeszcze u Inez, tak?

Tak, kupowałem bilety, wyście się kłóciły.

Nie, ja się nie kłócę, Fred. Ja dyskutuję.

Kłóciłaś się! Z córką właśnie to robiłaś. Ja w tym czasie kupowałem bilety. Kiedy kupowałem bilety i po tym, jak już je kupiłem, w drodze na dworzec, zanim wsiadłaś do pociągu, sporo sobie zarzucałyście.

Ja tylko powiedziałam, co myślę. A to chyba całkiem normalne. Przynajmniej, przynajmniej tak mi się wydaje.

Może po prostu spokojnie oddychaj?

Weź ty po prostu odejdź ode mnie ze swoim oddychaniem, dobra?

Proszę i bardzo dziękuję.

Proszę.

Bardzo dziękuję. Za oddychanie. Mężczyźni w każdych sytuacjach kryzysowych zawsze chcą kogoś uspokoić, bo tylko wtedy mogą się sami uspokoić. Ja się mam świetnie. Mam się dobrze. Mam się dobrze. Jak tylko można siedzieć dobrze w pociągu, który pędzi pusty i przejeżdża przez nie wiadomo co.

O, halo, halo. Słyszysz mnie? Halo? To jest słuchaj, nie do zniesienia. Tylko śnieg i lód na zewnątrz i tak cały czas, Ja ciągle stoję, wykrzykuję do słuchawki w nadziei, że coś się jednak przedostanie, ale nikt już nas nie słyszy. Bateria od dawna jest pusta, a gdy podnoszę głowę, widzę na zewnątrz tylko śnieg, lód i nic więcej. Zupełnie nic. Świat zamarza. Czy wszyscy mogliby się wreszcie uspokoić?

Ja jestem spokojna.

Jak to możliwe w ogóle?

Ja mówię, może po prostu wreszcie wszyscy się uspokoją.

Słuchajcie, ja jestem spokojna, to nie ja tu bez przerwy wrzeszczę.

Ona po prostu nie panuje nad swoim życiem. Za dużo bierze na siebie.

Dokładnie, ona ciągle nie panuje nad swoim życiem. Nie panuje nad swoimi dziećmi, ona po prostu nie panuje nad sobą, a ja siedzę przed komputerem, kupuję bilety, słucham tego wszystkiego, myślę po co? Dla kogo ja to wszystko robię? Dla jakiego życia, w którym ja... Ale…

A czemu pani tam stoi przy oknie? Co tam jest na zewnątrz?

Nic, nic, nic, kompletnie nic, tylko śnieg, lód. Od czasu do czasu mignie drzewo. Na tym zimnie nie stoi nic innego. Nie ma tam już nic innego.

Co jej jest?

Tylko ty jedna nie panujesz nad swoim życiem! Wcale!

Ach, Fred, proszę cię…

Tylko, tylko spokój. A nie cały czas te myśli, które przy ciągłym wałkowaniu się zmieniają. One się ciągle zmieniają.

Proszę cię, daruj sobie…

Tutaj każdy chce tylko jednego. Dowiedzieć się, jak się pogodzić z tymi myślami, ale one robią co chcą. Człowiek się cieszy, że go przy tym nie wykończą. Nic, nic, tylko zastanawiamy się, na czym polega dojrzałe, dobre życie, ale wykańczają nas możliwości.

Śnieg, lód, brak zasięgu. Nas tam w ogóle już chyba nie ma.

Bez przerwy kłębią się myśli. Obdzierają nas ze skóry te myśli. A pod spodem nie ma zupełnie nic, nic. Krzyczą te myśli zupełnie nic.

Bardzo proszę, zachowuj się, dziękuję.

Tylko lód na zewnątrz. Tylko lód, wszędzie lód. Może rzeczywiście my stoimy bez ruchu, a to świat oszalał, a nie my.

Ciągle, ciągle ten twój protekcjonalny ton.

Nie krzycz.

Ciągle wyjaśniasz innym ludziom życie, żeby odwrócić uwagę od własnego. Ciągle wyjaśniasz innym ludziom ich życie, przy tym cały czas mówisz tylko o sobie!

Fred, proszę!

Tak, proszę, Fred.

Po prostu zamknij się, dobrze? Zamknij się.

Wysłuchałam tych twoich historii tylko dlatego, żeby wreszcie usłyszeć coś sensownego. Poza tym nie interesuje mnie twoje życie. Ani twoje myśli. Poza tym te twoje ciągłe wątpliwości. Myślenie. To twoje myślenie to jest po prostu burnout, rozumiesz? A teraz proszę cię, zamknij się. Zamknij się, dziękuję.

Naprawdę musi się pani tak wydzierać?

Daj jej spokój!

Daj mi spokój. Przecież mówię tylko, że oni nie są tutaj sami, prawda?

I oni to słyszeli.

Nie no, naprawdę.

Ale co to znaczy, proszę nie krzyczeć? Pani na przykład krzyczy przez cały czas!

Halo, halo, znowu jakiś strzępy. Tak, gdzieś na linii. Halo, ja cię słyszę bardzo kiepsko. No tutaj wszyscy krzyczą. Jeden słuchaj przez drugiego.

No nie. Tego już za wiele. Przecież ja nie krzyczę, Fred. Czy ja krzyczę?

Halo, proszę o spokój! Przecież ja nic nie rozumiem. Przecież wszyscy siedzimy w jednym pociągu!

Przecież ona na ciebie krzyczała!

Nie przejmuj się, sama sobie poradzę.

No to coś takiego!

Ale co, co coś takiego? Ale co, co coś takiego? Czego pan chcesz? Proszę nie krzyczeć na moją żonę też!

Nie no, twoją żonę. Twoja żona została w domu. Jeszcze nie ma pojęcia jakie ma szczęście.

Spokojnie młody człowieku!

Spokojnie!

Jeszcze się robi agresywny! Proszę usiąść! Młody człowieku, proszę usiąść. Przecież my wszyscy jedziemy tym samym pociągiem!

I kto to mówi?

Mogę pożyczyć telefon?

Nie.

Dawaj.

Nie.

Zostaw!

Zabieraj łapy!

Dawaj. Dawaj telefon.

Tak. Tak. Zaraz. Tak. Aaaa, nikt nie odbiera. Nikt nie odbiera, nikt nie odbiera. Ekran czarny. Nie widać nikogo ani niczego.

Bo zasięg.

Zasięg! Gówno nie zasięg!

Ooo!

Noo. To jedziemy sobie teraz do piekła.

Nikt tu nie jedzie do piekła.

Piekło masz już teraz tutaj. Piekło masz tutaj!

Nikt nie jedzie do piekła, bo teraz sobie powolutku każdy bezpośrednio wysiądziemy, tak?!

Pan zwariował? Przecież pana wyssie!

Ja cię błagam. Proszę cię, odłóż to, już przestań!

Nikt stąd nie wysiądzie! Wszyscy jedziemy dalej! Nie ruszać się! Wszyscy jedziemy. Wszyscy pojedziemy donikąd! Dokądkolwiek to miałoby być! Nikt stąd nie wysiądzie! Nikt! Pa!

Odkasłują dym!

Odkasłują dym.

Odkasłują dym.

Macrolotto Prato. Chińska enklawa dla pracowników sezonowych.

Zaczynamy tutaj w Macrolotto Prato i powoli przebijemy się wyżej.

Fabryka w Macrolotto Prato wygląda dokładnie tak samo jak fabryka w Zhengzhou Henan. Nawet tabliczki były po chińsku. I przez pierwsze tygodnie nie zobaczyła z Włoch zupełnie nic. Tylko tę matę, maszynę do szycia i tkaniny. Ostrzegano ją, żeby nie wychodziła, bo nie są tutaj mile widziani.

Powiedział jej, żeby traktowała to jak pewien etap. Krótki przystanek.

Po co ta cała podróż, skoro tutaj znowu jesteśmy w fabryce? Z tymi samymi imionami, z tymi samymi twarzami. Znowu łączymy części. Tylko, że tym razem nie najnowsze technologie, tylko tanie tkaniny. 65% poliester, 35% bawełna. No, po co?

Odkasłuje dym. Siedział na tkaninach, palił papierosa i wiedział, że sam nie wierzy w ten etap, w tę podróż.

Po raz pierwszy wyszła i chciała pójść na plażę. Po drodze potrącili ją, wrzeszczeli na nią, aż wreszcie ją pobili.

Odkasłuje dym.

Kiedy pobili ją po raz pierwszy, zupełnie nic nie zrozumiała. Stanęła przed nim z napuchniętymi wargami i powiedziała: nie możemy tutaj zostać. Jesteśmy dokładnie w takim samym miejscu, co wcześniej. Wszystko śmierci dymem. I ciągle śpimy na macie, od roku.

Przecież wczoraj byliśmy na plaży, przecież na plaży byliśmy.

Tak, poszliśmy za fabryki na przemysłowe wysypisko odpadów chemicznych, gdzie nie wolno się kąpać.

Pamiętasz, powiedział, pamiętasz jaki mieliśmy plan?

Z Chiń do Włoch taki był plan.

Made in Italy. To był plan. Najpierw zebrać pieniądze jako szwacze.

Jako nisko opłacani, wykorzystywani szwacze, których się nie zgłasza, traktuje jak bydło. Jesteśmy tu nikim. Nie istniejemy. Jesteśmy duchami szyjącymi koszule.

Ale teraz jesteśmy wolni w drodze przez Europę. Taki był plan.

A ona już nie wiedziała, co ma powiedzieć. Popatrzyła na widoczne za oknem pręty krat i przeczytała metkę. 35% bawełny, 65% poliester, prać w 40 stopniach, można prasować. Made in Italy. Made in Europe. To istnieje, powiedziała. A my? Nie. Bo gdy rozlegają się syreny, musimy wpełzać do piwnic. Czasami w środku nocy, gdy wychodzimy na ulicę, kontrolują nas i musimy się chować. Zamykają nas. A koszule Made in Italy podróżują po całym świecie. One mają jakąś wartość. A my? Żadnej. Nam brak metki Made in Italy. Widzisz to? Made in Italy? Widzisz? Wszywasz to całymi dniami. I powiedziała, że chce stąd uciec.

Nie miał pojęcia, co zrobić. Spróbował obejmowania, co miało zadziałać uspokajająco.

Ona podziękowała i odmówiła.

Jeszcze tylko parę dni, powiedział.

Parę dni i co potem?

Potem ruszymy dalej.

Dokąd?

Zobaczymy.

Nic nie zobaczymy. Ale to kompletnie nic nie zobaczymy.

Co miał powiedzieć? Przecież nie można się przed samym sobą przyznać, że człowiek nie był przewidziany na tym świecie. Dalej szył na maszynie, doszywał metki, a od zardzewiałych igieł Made in Italy już dawno miał poranione opuszki palców.

Nocą ruszyła w kierunku dworca.

Zostawiła mu słowa pożegnania.

A on kaszlał. Kaszlał. Dym gryzł go w oczy. Dym? Wszędzie dym.

Będzie na niego czekać.

Zerwał się, wykrzykiwał jej imię, ale nikt nie odpowiadał.

Po prostu na niego poczeka.

Podbiegł do okna i widział innych pracowników, ale jej nie. I wciąż wykrzykiwał jej imię.

Żadnych więcej tkanin. Nigdy w życiu.

I co teraz zrobić? Wyjść samemu? Ale co miałby robić na zewnątrz, jeśli nie wie, gdzie ona jest? A jeśli leży tutaj nieprzytomna, to przecież on nie może wyjść. Więc zszedł na dół, gdzie są składowane tkaniny i skąd wydobywał się ten dym o bardzo chemicznym charakterze. Kaszlał. Zasłaniał sobie oczy koszulą. Zasłonił sobie twarz, próbował ręką rozproszyć dym. I podbiegł do drzwi, gdzie już buchały płomienie na wysokości jego twarzy. Drzwi były zablokowane. Słyszał, że na zewnątrz biegną ludzie z mokrymi kocami, próbując walczyć z płomieniami, bo choć tuż obok Morze Śródziemne, to akurat zabrakło wody, gdy wybuchł pożar. Rozglądał się za nią. Wołał ją. Krzyczał bez przerwy, a potem do okna. I znowu ją wołał jak szalony, nieustannie uderzając o tanie ścianki działowe, a płomienie robiły się coraz większe, aż wyrzucił koce w powietrze i zdawał się tańczyć ponad płomieniami.

W oparach poliestru. Ale płonęły już stopy i górne warstwy skóry, w których zapisały się wszystkie dotknięcia, a on kaszlał i zasłaniał twarz kocem. A potem usłyszał, jak na białoruskim dworcu, oglądając mapę, mówiła, że jeśli Prato się nie sprawdzi, można wieczorem pójść na tory i zawsze się dokądś dojedzie. A teraz? Ta dłoń bez życia chroni twarz bez życia. Ziemia się trzęsła, wibrowała, drżała i wreszcie jakiś pociąg na parkiecie, który się pod nim otworzył, a tam palmy, palmy i raj. A nad tym wszystkim Jim Made in Italy, Made in Europe. Z zewnątrz spaleni, w środku wypaleni. On the wrong side of the fence you will live the rest of your days.

Świat się powtarza, od kiedy kręci się wokół siebie. Kręci się przez całe życie, wariując przy tym w drodze do siebie samego. Bo wie doskonale, że może się już tylko powtarzać. Świat zatacza kręgi, a przy tym stacza się coraz bardziej w pustkę. Już dwa tysiące lat okrążam świat. Już dwa tysiące lat uciekam. Już dwa tysiące lat jestem w ruchu. Już wszystko widziałam. Obywateli, wojny, wąwozy zysków. Marznące lata jubileuszowe. Już dwa tysiące lat jestem w drodze i ciągle jeszcze nie wiem, dokąd właściwie wszyscy zmierzamy. Dokąd właściwie wszyscy zmierzamy. Dokąd właściwie!

Znowu pęknięcie w osadach. Tam, gdzie zmarli zaczynają wirować, łomoczą, szaleją, burzą się, trzymając tekturowe plakaty z błędami ortograficznymi, dawno zapomniani, którzy tak naprawdę nigdy nie odeszli. Trzy, cztery, pięć, sześć tysięcy dawno uznanych za zmarłych stoi tam niczym chór! Krzyczą granice. Proszę przywrócić granice. Już dość dóbr, towarów, informacji, obrazów i tak pozbawionych, sensu dociera do nas. A teraz jeszcze ludzie bezsensownie przemierzają ten świat. Popatrzcie tylko na ziemię. Drży, wibruje trzęsie się, bo jest tu za dużo ludzi. Ona tego nie zniesie. Tylko kto powstał z tej ziemi może zostać. Obce ślady powinny stąd zniknąć. Tylko własne ślady, ślady, odciski, pęknięcia wygłodzonej, przesyconej odpadami przemysłowymi ziemi. Chcemy tylko, żeby nasza ziemia nie została zanieczyszczona. Znów potrzeba granic, by wolność pozostała tutaj pośród naszych murów. By dobrobyt tu pozostał, a pęknięcia w osadach chcemy zakitować granicami.

Zrywa się z krzykiem dziecko, mówi, to tylko zły sen. Dziecko mówi, to wszystko, to tylko zły sen. Inne mówi, lepszy zły sen niż złe wspomnienie.

Uznani za zmarłych z kartonowymi plakatami wyjaśniają, jednak my nie ustąpimy. Bo już wystarczająco długo przyglądaliśmy się i wystarczająco długo cierpieliśmy z powodu dobrobytu i wolności. Teraz należy wolności, tego się domagamy, położyć kres. Tu i teraz domagamy się tego. Teraz należy wyznaczyć wolności i dobrobytowi jasne granice. Muszą tutaj pozostać ta wolność i ten dobrobyt, ale wszystko, co wyda nam się obce, śmieci i wojny zostanie outsourcowane. Wyszliśmy z uświnionych osadów z powrotem na sam środek. Dziecko mówi, lepiej raz śnić koszmar, niż całe życie mieć złe wspomnienia. A ja mówię, jedno złe wspomnienie potrafi sparzyć na całe życie.

To jest droga do domu. W końcu znów widoczne staje się to, co dawno temu zniknęło. Gdy wzburzona ziemia, zgodnie z prawami natury, otworzyła się przed największym błędem natury. Nic na tym świecie nie umknie przed czasem, który bezlitośnie wreszcie niszczy wszystko, nawet nadzieję.

Nareszcie cisza. Gdzie kiedyś było ciało, teraz do cna wypalone warstwy nabłonka o nazwie... Europa. Rany, spalenizna, sam ogień. Ogień. Ogień. Ogień. Ogień. Ogień…

To tutaj świat został zszyty. Tu świat został zszyty i tu się rozerwie.

Dochodzenie prowadzono między innymi pod zarzutem podpalenia. Ale to mógł być też błąd produktu. Nieostrożnie odłożony papieros, zapalenie się kabla, przeskakująca iskra, uderzenie pieruna, krótko mówiąc, po prostu nieszczęśliwy zbieg okoliczności, powiedział policjant w migawce. Trzeba teraz zbadać wszystkie ślady, bo w takich miejscach coraz częściej zdarzają się podpalenia. Trzeba więc założyć, że w przypadku Made in Italy podpalenie może mieć podłoże polityczne, bo tu, Made in Europe, mamy pożary społeczne, a Europa już dawno stała się gorącym miejscem, powiedział policjant. Osoby naprawdę za to odpowiedzialne, trudno określić. No ale w specjalnym programie kilka dni później politolożka ostro zaprotestowała przeciw wypowiedziom policjanta. Powiedziała, że w przypadku podpalenia nie można nawet w najmniejszym stopniu bagatelizować morderstwa. Natomiast ekspertka postawiła pytanie, kto właściwie odpowiada za śmierć z zimna ludzi, którzy jadą pociągami przez pół świata, żeby się dostać do Europy.

Ale rozumiała to ona, Chinka, która przez wiele dni leżała w łóżku w hotelu w Prato i się nie ruszała. Widziała tylko szwalnię, która stała tam cała spalona, w samym środku Toskanii. W radiu puszczali stare piosenki i niezrozumiałe dla niej opowieści. Nie rozumiała ani słowa i stworzyła sobie z tego świat, jaki nigdy nie istniał. A potem powiedziała sobie, ta historia rozgrywa się w raju i to ja jestem jej bohaterką. Dwa tygodnie leżała w pokoju. Przypominała sobie dworzec wschodni w Zhengzhou i sto tysięcy ludzi. Zastanawiała się, czy tam ktoś ją jeszcze pamięta, bo zapewne nie ta kobieta z wózkiem pełnym śmieci. A gdy skończyły się pieniądze, błąkała się po mieście wzdłuż okien wystawowych Made in Italy, a twarz owinęła chustką, żeby się nie rzucać w oczy.

Gdy weszła na tory, powiedziała sobie, bohaterka. Wsiada do pociągu, poczuła znowu jak ziemia pod nią wibruje. Powiedziała, bohaterka jeszcze raz rozgląda się, patrzy na dworzec, na podróżujących z całego świata i w pośpiechu podbiega. Powiedziała sobie, bohaterka wsiada z walizką, poczuła jak ziemia zaczęła się trząść. Powiedziała sobie, bohaterka widzi pusty przedział, skoncentrowała się idąc wzdłuż torów, które coraz mocniej drżały. Mówiła sobie powoli, bohaterka siada, kładzie walizkę na miejscu obok, tak żeby przedział wydawał się zajęty. Zobaczyła pociąg, gna prosto na nią. Zobaczyła światła, skrzypią koła. Powiedziała sobie, bohaterka siedzi w przedziale, te tory zabiorą mnie z powrotem do Zhengzhou. Ziemia trzęsła się coraz mocniej, pisk był coraz głośniejszy, tłuczeń uderzał do góry na jej twarz, błyszczały światła neonów. Szal zaczepił się natychmiast o biały metal z przodu, z przodu, z przodu, z przodu, zaplątał się w koła i oderwał. Made in Europe, Made in Italy. Nie uniosła rąk ani nie wykrzywiła ust. Spodnie zostały z niej zerwane, po prostu pożarły je koła, noga jeszcze zwisała. Wszystkie słowa, które teraz mówiła były skierowane przeciw torom, wszystkie żyły otwarte. Pociąg przebija mury fabryki w Macrolotto Prato. Pociąg przebija mury fabryki, nie uniosła rąk, nie wykrzywiła ust, dym się unosi. Made in Europe, Made in Italy. Potem z hukiem i piskiem kół przejeżdża pociąg.

Aaa!

Wreszcie się zatrzymał?

Raczej coś go zatrzymało.

Aaa!

Gdzie my właściwie jesteśmy?

Pomóżcie mi wstać!

Co to w ogóle jest?

Kręci mi się w głowie!

Jest tu kto?

Co to jest?

Co się dzieje?

Co to wszystko ma znaczyć?

Aaa!

Tam są ludzie.

Ludzie, ludzie i wszyscy jakby tak w jakimś skupieniu, a ta pani to się nawet uśmiecha i wydawało mi się, że coś szeptała do tego pana.

Aaa!

Co się dzieje?

Co to jest? Halo?

Aaa!

No i co jest?

Co się dzieje?

Co to jest?

Co wy tu?

Co się dzieje?

Coś szepcze, szepcze do sąsiada?

Halo?

Halo? Ale kto to jest?

Ale kto to jest? Ktoś szepcze do sąsiada. Ktoś szepcze coś do sąsiada.

Aaa!

A więc dobry wieczór, Szanowni Państwo. Witam Państwa serdecznie w imieniu swoim, ale przede wszystkim w imieniu kolei państwowej. Elvis, już dziękujemy. Faktem jest, że musimy poczekać, bo źle skręciliśmy już dziesiątki lat temu, albo i setki. Sam już nie wiem, od kiedy kręcimy się w koło. Proszę pozostać spokojnie na miejscach i posłuchać wiatru szumiącego na dworze. Proszę się wsłuchać.

Przepraszam. Co tu się dzieje?

Wiecie państwo, jakie sobie często zadaję pytanie, gdy tak przekradam się przez pociąg. Dokąd my właściwie, tak naprawdę, kiedyś chcieliśmy dotrzeć? I potem często tak sobie myślę, że my już dawno staliśmy się koszmarną hańbą dla każdej podróży.

Przepraszam. Aha. Aha. Aha. Aha. Aha. Aha.

My podróżujący po świecie z szaloną prędkością. My bez przerwy dostępni. My bez przerwy zajęci. Bez przerwy zestresowani. Bez przerwy z tym naszym społecznym ogniem na ustach. My, z naszym wściekłym miotaniem się. Z naszymi wymówkami. My, przegrzani, nadprogramowi i wyjałowieni. My, winni. Bez żadnej winy.

My, tęskniący za czymś, za czym tęsknią inni. My, skrępowani. My, którzy nie widzimy już nikogo poza nami samymi. Tylko nas samych czujemy gdzieś głęboko w naszych ciałach. W tych cudownych, miotanych po świecie ciałach, które w tym życiu mają tylko jeden cel. By inne ciała dotykać. By być blisko nich. Zapraszać je do środka. Jakby tu i teraz, ten żałosny, wyprzedany, wysuszony, przegrzany świat kiedykolwiek był celem. Dokąd chcemy dotrzeć? Bo kiedyś chcieliśmy dokądś dotrzeć. Prawda? Ale kto, proszę Państwa, chciałby kiedykolwiek tutaj dotrzeć?